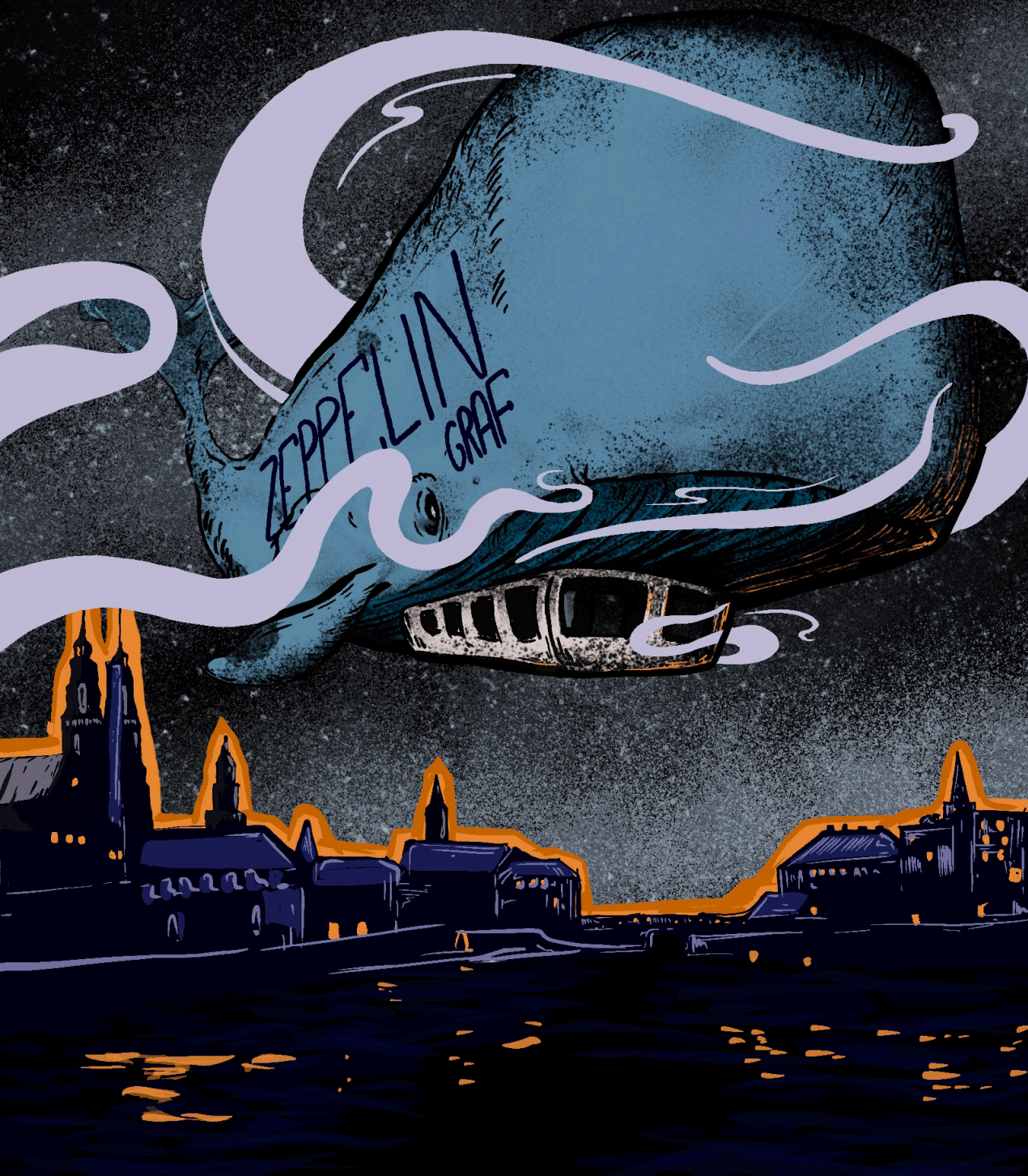


ISSN 2720-0418

NUMER 2/2021

IMAGINARIUM

OPOLSKIE | MAGAZYN FANTASTYCZNY



Wstępniak

Witajcie, Opolanie! Ogromnie nas cieszy, że zebraliśmy bardzo pozytywne recenzje pierwszego numeru. Dobre słowo rzekli o nas *Ostatnia Tawerna*, *Game Exe*, *Trzynasty Schron*, *Klub Miłośników Fantastyki SAGITTA* czy *W Pajęcznej Sieci*. Warto też zaznaczyć, że opowiadanie Szymona Drzymały „Namiastka przeszłości”, które debiutancko ukazało się w naszym premierowym numerze, zajęło pierwsze miejsce w konkursie OKF *Fenix*. Cieszymy się, że *Fenix* również docenia teksty, które nadsyłają nam lokalni fantaści.

Jerzy Kubok w swojej recenzji dla *Game Exe* zasugerował, by zaoferować grafikom więcej stron. Rady recenzentów traktujemy poważnie i bierzemy sobie do serca, dlatego ten numer jest bardzo bogato ilustrowany i po raz kolejny dotożyliśmy starań, by na okładkę trafiła nietuzinkowa grafika. Jak tłumaczy jej symbolikę autor, Jakub Pańków: W 1929 roku nad Opolem przeleciał ogromny sterowiec, wzbudzając zainteresowanie i zdumienie mieszkańców. Wieloryby natomiast, jako największe z żyjących stworzeń, były za czasów wielorybników uznawane za monstra. I stąd wynika propozycja okładki. Zeppelin również w owym czasie miały budzić grozę i podziw dzięki swoim rozmiarom. W numerze znajdziecie ponadto grafiki Łukasza Kotuli, fotografie Andrzeja Pieroga i prace Kamila Helbina. A to dopiero warstwa graficzna *Imaginarium*!

Literacko wypytywamy na nieco głębsze wody z tekstami, które mają szansę przerodzić się w coś dłuższego. Wstęp do „Białych wron” Dariusza Kucharka wprowadza nas w świat mrocznych elfów i ich magii. Intrygujące „Jako i my odpuszczamy” Kingi Jabłonowskiej ma

medyczo-thrillerowy posmak, a traktuje o bólu i nieśmiertelności. Aleksandra Kuźma snuje legendę bogini o nieprzypadkowym imieniu Opolia, wzbogacając lokalny folklor. Również Piotr Jaworski bezpośrednio odnosi się do stolicy województwa w opowiadaniu „Janusz Kotyra i sprawa Opola”, gdzie podczas budowy nowego dworca odkryto tajemniczy relikwiarz zamierzczałej przeszłości. Na deser wiersz Romana Rzucidło. Miłej lektury i niech Opolia nad Wami czuwa!

Kamil Kwiatkowski

Zastępca redaktora naczelnego

Autor grafiki na okładce:

Jakub Pańków – absolwent opolskiego liceum plastycznego. Pierwszą styczność z rysunkiem miał jeszcze w gimnazjum. Był nim na tyle pochłonięty i zafascynowany, że wykonywał prace na zajęcia plastyki nie tylko sobie, ale i reszcie kolegów z klasy. Ogromną rolę w jego rozwoju odegrał kurs pani Joanny Preuhs. Jakub od zawsze interesuje się *street artem*, co pozwoliło mu rozwinąć swoją wyobraźnię w bardziej fantastycznym kierunku. Wykonał mural dla II LO w Opolu. Obecnie studiuje Projektowanie Mebla.

Opolia

Świat spowił dym. Apoline biegła przez walący się labirynt korytarzy, komnaty wyroczni oraz rytualne sale wypełnione bukietami kwiatów, które w tej chwili przypominały pogrzebowe wieńce. Freski bóstw na pękających ścianach zdawały się ją śledzić, jakby wyjątkowo bawiło ich przerażenie. Świątynia drżała w objęciach piekielnych ogni oraz wrzasków. Wróg uderzył prosto w serce Krainy Kwitnących Słońc, budząc do życia krwiożercze żywioły, a oni mogli się temu jedynie przyglądać.

Każdy oddech sprawiał, że płuca płonęły. Chwiejne kroki prowadziły ku zgubie. Mimo to roztrzęsiona Apoline nie poddawała się, walcząc o życie wśród kamiennych odłamków czyhających na to, by pochować ją żywcem. Zatruwający duszę strach sprawiał, że ledwo skupiała myśli, a nogi odmawiały jej postuszeństwa. Krzyk uwiązał Apoline w gardle, gdy o mało co nie wpadła w nowopowstałą wyrwę. Przewróciła się, uderzając głową o kolumnę, na której pozostawiła krwawe ślady. Podniosła się ociężale, przed oczami majaczyły jej szkarłat. Poruszała się coraz wolniej i wolniej. Wiedziała, że nie zdoła dotrzeć do wyjścia na czas. Wiedziała, że miejsce to stanie się dla niej grobowcem. Nie potrafiła jednak wyzbyć się nadziei z niewysłuchaną modlitwą na ustach.

Dotarła już tak daleko, aż do samego nosu, gdzie zza całunu duszącego dymu spoglądał na nią posąg Opolii – niewzruszony, monumentalny, niosący ukojenie. Bogini matka nie obawiała się końca, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że chroniła ją starożytna magia. Biła od niej siła, która napawała Apoline dumą oraz dodawała otuchy. Kapłanka upadła na mozaikową posadzkę i nie potrafiła już powstać, atakowana przez sypiące się gruzy oraz płomienie. Uśmiechała się mimo tragedii i bólu. Jeśli to ostatni widok, z którym odejdzie do krainy umarłych, nie miała nic przeciwko. Ogarnął ją senny spokój. Opolia przetrwa, nawet jeśli ona polegnie. Wrogowie nie wypłenią wielkiej wiary. Nie dadzą rady stłamsić ducha ich ludu. A słońca znów zakwitną.

Pozostawili po sobie spustoszenie, nawet nie wkraczając do podbitych miast. Stali się panami doczesnego świata, a Kraina Kwitnących Słońc należała do nich. Dokonali niemożliwego. Poskromili żywioły, sprawiając, że nawet stolica zamieniła się w upstrzone ruinami pogorzelsko. Pomimo tego samowładca nie potrafił jeszcze należycie cieszyć się ze zwycięstwa. Sen z powiek spędzał mu wciąż stojący posąg. Nie mogli go zniszczyć, choć usilnie próbowali, a obca bogini przez cały ten czas wpatrywała się w nich nieprzychylnym spojrzaniem, jakby ciskała kłótniami. Miał dość jej penetrującego wzroku oraz krwawych kwiatów, które sam zasiał. Prześladowały go rozrywające krzyki, obrazy rzezi i rozpacz. Właśnie dlatego tak bardzo obawiał się mroków nocy, choć to z nich się zrodził. Czyżby tracił rozum od natłoku przeklętej mocy?

Okolica tętniła życiem: od barwnych straganów po zatłoczone ulice czy obleczone orientalnymi wzorami budynki. Apoline pierwszy raz podróżowała po Słonecznych Krainach, mimo że to właśnie stąd pochodziła. Wychowywała się na drugim końcu świata, praktycznie nie znając biologicznej rodziny. Tak naprawdę niewiele wiedziała o tutejszej kulturze, chłonąc każdy ze szczegółów. Czuła, że jej dusza należy do tego miejsca, choć jak dotąd łączyło ją z nim tylko imię. Imię, które dzieliła z kapłanką zapisaną na kartach historii jako męczennica oraz bohaterka narodowa. W oddali zauważyła majestatyczną rzeźbę kobiety w kolorach złota i błękitu z berłem zakończonym trójlistnym krzyżem w lewej dłoni oraz orłem na prawym ramieniu.

– A tamten posąg, mistrzu? – szturchnęła przewodnika łokciem.

– To bogini Opolia – poglądził się po brodzie. – Wielka matka, opiekunka pieśni oraz strażniczka naszych ziem.

– Robi wrażenie ogromem... – szepnęła, przyglądając się rzeźbie z zaciekawieniem.

- Wiąże się z nią wiele legend, ale właściwie nie wiadomo kto, kiedy i w jaki sposób ją stworzył. Ciekawe, że nosisz imię jednej z kapłanek, która jej służyła.

- Słyszałam, że niezbyt dobrze skończyła – zaśmiała się nerwowo.

- To wyjątkowe miano, panienko, w końcu Apoline jest symbolem nadziei. Oddała życie podczas napaści Ludu Cieni, który srogo zapłacił za to, że ważył się podnieść na nas rękę, w dodatku porywając się na zakazane sztuki – gdy staruszek zaczynał opowiadać, żadna siła nie była w stanie go powstrzymać. – Wielu wierzy, że przetrwaliśmy właśnie dzięki Opolii. Bogini nie pozwoliła nam zapomnieć o tym, kim jesteśmy, a niektórzy twierdzą nawet, że rzuciła na wrogów klątwę.

Apoline słuchała go jak urzeczona, ledwo wymijając przechodniów. Wydawało jej się,

że snute przez przewodnika historie budzą w niej wspomnienia z poprzedniego życia, jakby w istocie w zamierzcztych czasach pracowała w świątyni. Wlepiła wzrok w Opolię, niemal pewna, że ta odwzajemniła jej uśmiech. Zamrugęła raptownie. Chyba za długo przebywała na słońcu, które w tych rejonach nie znało litości. Mimo to nie miała zamiaru jeszcze wracać. Jej podróż dopiero się zaczynała.

Aleksandra Kuźma

Absolwentka filologii angielskiej z językiem japońskim, marzycielka, pasjonatka kartomancji. Autorka opowiadań „Punkt rozdania” (opublikowanego w magazynie *Drobiazgi*) oraz „Ścieżka śmierci” (ukazanego na łamach pisma *Bezkres*), a także laureatka konkursu literackiego *Rubież rzeczywistości Tom II* (z tekstami „Śniarz” oraz „Niby-człowiek”).



Ilustracja: Kamil Helbin



Kamil Helbin – z Opolem związany od 2005 r., kiedy to rozpoczął naukę w Ogólnokształcącej Szkole Sztuk Pięknych przy Strzelców Bytomskich. Edukację artystyczną odbierał pod okiem takich artystów jak: Joanna Preuhs, Andrzej Szejnweis oraz śp. Bolesław Polnar. Kształcił się również na Wydziale Animacji Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Aktualnie pracuje jako animator w branży gier komputerowych. Na swoim koncie ma takie tytuły jak *Gwint* oraz *Cyberpunk 2077*.



Łukasz Kotula – urodził się w Opolu, gdzie mieszka do dziś. Rysuje od zawsze. W przeszłości inspirowało go graffiti i gry komputerowe, później odkrył Photoshopa i tablety graficzne. Czerpie zyski ze swojego talentu, wykonując zlecenia na obrazy i *concept art*y. Szukając innych sposobów na wykorzystanie swoich umiejętności, trafił do jednego z najstarszych studiów tatuażu w Polsce, gdzie pod czujnym okiem Radka Jaworskiego rozpoczął przygodę z igłą i tuszem. Jest to dla niego praca marzeń, która pozwala się rozwijać oraz umożliwia powrót do bardziej tradycyjnych, osobistych projektów.

Kłątwa

(fragment tworzonej powieści „Jako i my odpuszczamy”)

Z nerwowego i niespokojnego snu wyrwał go szept. Od dawna nikt nie nazywał go po imieniu, a ten cichy głos najwyraźniej właśnie to zrobił. Wpierw wziął go za element swego snu, ale po chwili usłyszał go ponownie.

- Art...

Gdy zrozumiał, że nie śni, przestraszony poderwał głowę z zimnego i wilgotnego chodnika, a karton zsunął mu się z ramion.

- Czego chcesz!?! - zapytał schrypniętym głosem, rozglądając się lękliwie w mroku. Wyteżył wzrok, by zlokalizować mówiącego, ale wokół panowała ciemność, a blask latarni padający na kartony zniekształcał obraz.

- Jak to czego? - odparł głos. - Tego, co wszyscy.

„Zniszczyć mnie” - przeszło mu przez myśl. Znieruchomiał wpatrując się w mrok. Wreszcie dostrzegł postać stojącą zaledwie kilka kroków od niego. - „Pogrążyć, stłamsić, upokorzyć”.

Postać w milczeniu skinęła głową, sprawiając wrażenie, jakby robiła to w odpowiedzi na jego myśli. W ciemnej uliczce niewiele było widać, a światła padające zza pleców stojącego uniemożliwiały dojrzenie jego twarzy. Dopiero gdy tamten postąpił ku niemu parę kroków, wchodząc w plamę światła, rysy stały się widoczne.

Był to młody mężczyzna o szczupłej budowie i długich włosach. Kłozard spojrzał nań i wydał z siebie zduszony krzyk.

- Odejdź! Zostaw mnie!

Z przerażeniem podpierając się rękami, cofał się w głąb uliczki, aż jego plecy oparły się o zardzewiały, brudny kubeł. Pokrywa z głośnym brzękiem opadła na chodnik.

- Masz jego twarz! Jego oczy!

- Jego? - zapytał łagodnie nieznamy. - Czyje?

W spojrzeniu przedwcześnie postarzałego, choć nigdy zapewne przystojnego mężczyzny, malował się strach graniczący z obłędem. Postać powoli zbliżyła się do niego. Teraz, gdy stała niemal nad nim, w świetle latarni docierającym tu zza muru zamykającego uliczkę widać było wyraźniej jasne, sięgające do ramion włosy i przenikliwie błękitne oczy.

- Człowiek, którego dwa lata temu skazałeś na śmierć w męczarniach - ozwał się jasnowłosy spokojnie - zadając mu przedtem cierpienia najgorsze z możliwych... to ja.

- To niemożliwe! - mieszanina przerażenia i obłędu teraz przerodziła się w szaleństwo w czystej postaci. - Gdy cię porzuciłem, byłeś martwy!

- Bardziej niż kiedykolwiek - skinął blondyn niedbale.

- Wypuściłem z ciebie ostatnią kroplę krwi!

- Krwi skażonej kłątwą - odparł, uśmiechając się nieznacznie.

Leżący drgnął na te słowa, a ze skroni na policzek spłynęła mu kropelka zimnego potu. Obserwował teraz czujnie jasnowłosego spomiędzy pozlepianych strąków, opadających na śniadą twarz. Twarz poznaczoną drobnymi zmarszczkami, które nadawały mu wygląd szaleńca. Był mężczyzną około dwudziestu kilku lat, ale jego włosy, które kiedyś być może skręcały się z wdziękiem w ciemne loki, były już nadzwyczaj mocno przyprószone siwizną. Sprawiał wrażenie, jakby życie odcisnęło na nim piętno czasu silniej, aniżeli wskazywał na to młody wiek.

W tej chwili nie był pewien, czy jest świadkiem rzeczywistych zdarzeń, czy też są one częścią alkoholowej mary.

- Och, nie mów, że się nie domyśliłeś - jasnowłosy machnął lekko ręką, jakby śmiejąc się z dobrego żartu. - Chyba nie przypuszczałeś, że całe pasmo nieszczęść, które stało się twoim udziałem, jest tylko niefortunnym i wielce nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności - zamilkł na chwilę. - Miałeś na dłoniach krew! - podjął nagle z gniewem, patrząc przenikliwie na przerażonego bruneta. - Moją krew. Właściwie skąpany byłeś w mojej krwi. A ona zatrąła kłątwą twoje ciało.

- Tony! - leżący teraz zdał się rozpoznawać go już zupełnie. - Ale przecież... ty nie żyjesz.

Blondyn roześmiał się, po czym uniósł lekko ręce. Spojrzał na nie, udając zaskoczenie, następnie obrócił się powoli wokół własnej osi, jakby chciał zademonstrować, że nic mu nie jest.

- Na pewno słyszałeś o reinkarnacji - powiedział, gdy skończył prezentację. Uniósł brwi, a uśmiech znikł z jego twarzy. - Wiem, wiem - skinął, jakby chciał uprzędzić niezadane pytanie - minęły zaledwie dwa lata - zawiesił głos - ale nie mogłem się doczekać i trochę wykorzystałem swoje prawa. Czy wiesz, że w zaświatach męczennicy są szczególnie uprzywilejowani? Odrodziłem się, by dopełnić zemsty.

- Dopełnić? Zemsty? - W oczach śniadego mężczyzny o skołtunionych włosach i postarzałej twarzy na chwilę spoza zastony obtędu wyjrzał cień przytomności. - Odebrałem ci życie, a ty moje zamieniłeś w piekło! - wyrzucił w końcu z siebie. - I choćbym chciał, nie mogę umrzeć, by spocząć wreszcie w spokoju! Nie potrafię nawet skutecznie odebrać sobie życia!

- Więc jednak rozumiałeś - jasnowłosy uśmiechnął się ponownie, ale nie wyglądało to ładnie. W jego spojrzeniu zamiast radości malowała się paląca nienawiść. - A już się obawiałem, że niczego nie pojmujesz z tej lekcji.

- Czego ty jeszcze chcesz? Mało ci?! - bezdomny podjął dyskusję. - Rodzina i przyjaciele mnie opuścili! Znajomi, bliscy oraz ci, na których mi zależało, uznali za zwyrodnialca, kryminalistę i mordercę! Poszukuje mnie policja i służby w całym kraju! Zwykli szarzy ludzie, na których kiedyś nawet bym nie spojrzął, teraz traktują mnie jak śmiecia, jak gorszy rodzaj człowieka! Bezdomni, menele i ćpuni widzą we mnie jednego ze swoich. Jednak wszyscy bez wyjątku, nawet oni, atakują mnie, może w obawie, że stanowią dla nich zagrożenie. Wszyscy! Gdziekolwiek się pojawię...

Wymieniał coraz szybciej łamiącym się głosem, a łzy w końcu potoczyły mu się po zszarzałej twarzy i kapały za kołnierz brudnej, wyświechtanej i dziurawej na łokciach kurtki.

- Od wielu miesięcy nie przespałem całej nocy, bo ktoś mnie ścigał lub przeganiał! - ciągnął, nie panując nad słowotokiem. - Ubranie, które mam na sobie, nie było zdejmowane i prane od chwili, gdy dwa miesiące temu je na siebie założyłem, zdjawszy je z zalanego w sztok pijaka, śpiącego w dzielnicy, której nigdy nawet nie znałem, bo bałem się tam zapuszczać! Nie mam dachu nad głową ani pieniędzy, choćby na czerstwą bułkę z przeceny. Jem ze śmietnika rzeczy, których nawet kundel by nie ruszył, konkurując ze szczurami i zdziczałymi kotami!

Z trudem dźwignął się z chodnika i prostując się z cichym stęknieniem wstał, jakby chciał w pełni pokazać jasnowłosemu swoje zbolące ciało, po czym spojrzawszy mu w oczy, mówił dalej łamiącym się głosem:

- Dwa lata temu jakiś tępy umundurowany, pałując mnie bezmyślnie, połamał mi żebra. Pozrastały się krzywo i uciskają płuca, które przy każdym większym wysiłku boli tak, że nie mogę złapać oddechu! Stopy odmroziłem zeszłej zimy, gdy mnie nie wpuszczono na noc do schroniska z powodu przepełnienia; teraz są całe w bliznach i ranach, które zamiast się goić, poczynają się jątrzyć - ucił na chwilę, tąpając oddech.

Tony stał naprzeciw niego i przyglądał mu się bez emocji.

- Nie ma we mnie już niczego z człowieka - podjął Art słabym głosem. - Czego jeszcze dopełniać? Co jeszcze możesz mi zrobić?! - wrzasnął. - Odebrałeś mi przecież wszystko, co można mi było odebrać! - zarzucił mu. - Zabijesz mnie? Wyświadczysz mi tylko przysługę! Czy ty wiesz, jak marzę o śmierci? Błagam ją, by przyszła! By wreszcie zakończyła moje cierpienia...

- Więc teraz wiesz, jak to jest - przerwał mu w końcu tamten - gdy oczekuje się śmierci jak zbawcy, a ona nie chce nadejść.

Brunet drgnął. Przed oczyma stanął mu obraz jasnowłosego Tony'ego unurzanego w swej własnej krwi. Błagającego o śmierć. I jego zmasakrowanego ciała; pociętego tysiącem ran, zadanych mu z zimną precyzją osoby doskonale znającej anatomię, posiadającej wiedzę, jak zadać największy ból przy jak najdłuższym utrzymaniu życia.

- Nie pozwoliłeś mi się wymknąć - jego głos ponownie zabrzmiał w mroku wąskiej ślepej uliczki. - Nie pozwoliłeś mi umrzeć, kurczowo trzymałeś mnie przy życiu. Wbrew wszystkiemu. - Głos stał się teraz prawie melancholijny. Gdyby nie znaczenie wypowiedzianych słów, brzmiałby wręcz kojąco. - Nie zabiję cię - stojący naprzeciw mężczyzna spojrzął nań z politowaniem. - Pokażę ci za to coś ciekawego. Czy wiesz, jak żyłbyś, gdybyś otrzymał antidotum?

- Jakie antidotum? - Art popatrzył bez zrozumienia.

- Antidotum na truciznę. Na klątwę. Przecież wiesz, że zawsze jest antidotum. Cały czas jest w zasięgu twoich rąk. I nieustająco możesz po nie sięgnąć, ale nie chcesz.

- Jakie antidotum?! - zażądał odpowiedzi, widząc, że tamten nie żartuje.

- Nie wiesz? Jeżeli nie wiesz, ja ci nie powiem. Ale jeżeli tylko zechcesz, możesz je mieć. A teraz patrz!

Art poczuł, że kręci mu się w głowie, a oczy zachodzą mgłą. Zaciśnął kilka razy powieki, by pozbyć się tego wrażenia, ale ponieważ poczuł mdłości, zaprzestał. Gdy po raz kolejny je rozwarł, ujrzał, że nie znajduje się już w zimnej, brudnej i ciemnej uliczce.

Stał teraz w jasno oświetlonym pokoju, do którego przez duże, okolone pomarańczowymi zasłonami okno, wśród poruszających się na wietrze firanek, wpadały promienie letniego słońca; wprost na kremowy aksamitny dywan, na którym w kręgu zabawek bawił się dwuletni chłopiec. Art patrzył jak zaczarowany. Znał ten pokój. Był tu już kiedyś. Teraz znajdował się tu jako niewidoczny obserwator.

Po chwili ujrzał, jak do dziecka podchodzi młody mężczyzna i kucnąwszy przy nim coś do niego mówi. Małec otoczył małymi ramionkami jego szyję, a ten wziął go na ręce. W owej chwili do pokoju weszła kobieta i stanąwszy przy nich ucałowała najpierw chłopczyka, a potem mężczyznę.

W tym momencie człowiek odwrócił się tak, że wyraźnie widać było jego twarz. Art rozpoznał w nim... siebie! Zaraz też rozpoznał Annę. Nie widział jej od momentu, gdy udowodniono mu zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Odeszła od niego, gdy tylko został oskarżony.

Pamiętał te czasy. Było lato. Pracował wówczas w szpitalu jako asystent na oddziale chirurgii. Był najmłodszym asystentem w historii tego szpitala, jeżeli nie w historii kraju.

Podjął studia na specjalnych prawach, jednocześnie ucząc się w liceum, i maturę zdawał już, studiując medycynę. Kiedy ukończył studia miał zaledwie szesnaście lat i swoją praktykę rozpoczął, mając siedemnaście. W wieku dziewiętnastu był już doświadczonym chirurgiem, ale z przyczyn prawnych nie mógł w tak młodym wieku samodzielnie funkcjonować w zawodzie. Operował więc pod nadzorem starszych, bardziej doświadczonych lekarzy, ale już wtedy była to czysta formalność, ponieważ wszyscy wiedzieli, jak fantastyczne umiejętności posiada i ile jest w stanie zdziałać z dobrym zespołem, jeżeli tylko mu się nie przeszkadza. Niezwykle uzdolniony, miał przed sobą świetlaną przyszłość.

Równoległe, w wielkiej tajemnicy, prowadził poza terenem szpitala eksperyment chirurgiczny na żywym ludzkim organizmie. Był on pogwałceniem praw człowieka, łamał tym samym przysięgę Hipokratesa i prawdopodobnie wszystkie inne zasady moralne, obowiązujące we współczesnym świecie, ale - gdyby się powiódł - byłby przełomem dla nowoczesnej medycyny i nauki.

Przedmiotem eksperymentu był młody człowiek, dwudziestokilkuletni mężczyzna rasy białej, o jasnych włosach i błękitnych oczach. Trafił on pod opiekę Arta przypadkowo i tak samo zdawałoby się przez zupełny przypadek spełniał wszystkie wymagania: posiadał cechy, jakie były potrzebne, by rozpocząć doświadczenie. Był w odpowiednim wieku, ogólnie zdrowy i niezwykle żywotny.

Art od dłuższego czasu szukał odpowiedniego organizmu wśród swoich pacjentów. Zaobserwował, że gojenie się ran było uzależnione od kilku, może kilkunastu czynników, a z wykresów, jakie sporządził, przedstawiających te zależności, wynikało, że przy odpowiednim ich skomponowaniu i odpowiednio wysokim stężeniu związku zwanego „fibrynogenem” można uzyskać jednostkę niemal odporną na większość urazów: samouzdrawiającą się, niemal nieśmiertelną.

Takie warunki niestety bardzo rzadko występowały w naturze, mogły być najprawdopodobniej jedynie efektem niezwykle rzadkich mutacji. Co więcej, wysokie stężenie fibrynogeny, potrzebne do uzyskania oczekiwanego efektu, byłoby niekorzystne dla samego organizmu i w krótkim czasie doprowadziłoby do zakrzepicy lub choroby wieńcowej, a w rezultacie uszkodziłoby jego tkanki, prowadząc ostatecznie do ich obumarcia. Dlatego też zapewne w toku ewolucji organizmy cechujące się takimi mutacjami zostały wyeliminowane na zasadzie doboru naturalnego.

Złamanie otwarte, z którym trafił do niego Tony, goiło się tak szybko, że nie sposób było uwierzyć, iż dzieje się to naprawdę. Art wykrył w jego krwi ten właśnie związek odpowiedzialny za krzepliwość krwi i odbudowę struktur, w nieznanym mu dotąd wyizolowanej formie - chroniącej jego własne tkanki przed nadmiernym i niekontrolowanym działaniem. Fibrynogen w normalnej formie ulegał rozpadowi, uruchamiając proces krzepnięcia pod wpływem działania enzymu znajdującego się w osoczu: trombiny, produkowanej przy

urazach, ubytkach w tkance lub przerwaniu jej ciągłości. Jednak w tej formie uaktywniał się również pod wpływem innych czynników. Art odkrył, że innym, niezależnym – jeżeli nie głównym – bodźcem do jego aktywowania okazał się być ból.

Artowi udało się zatrzymać i unieruchomić pacjenta, korzystając z powracających omdleń, spowodowanych bólem i utratą krwi. Osiągnąwszy swój cel, rozpoczął od niewielkiego nacięcia skóry, by następnie obserwować reakcję organizmu na uraz. Pobierał też w równych odstępach czasu próbki krwi i obserwował zachodzące w nich zmiany.

Z upływem czasu kolejne nacięcia dawały zdumiewające efekty. Art zatracił się w ślepych pędzie ku sukcesowi, nacięć przybywało, a tymczasem pacjent zaczął błagać o uwolnienie go. Krew sączyła się z niego tak obficie, że musiał zostać umieszczony w wannie, by umożliwić regularne obmywanie ciała.

Jednak eksperyment się nie powiódł. Po kolejnym tygodniu jego pacjent zmarł, a sprawa wyszła na jaw. Art miał wówczas niespełna dwadzieścia lat.

Moment, w którym Anna się dowiedziała, wyznaczał początek końca. To była jedyna rzecz, do której się przyznawał i, chociaż w jego oczach sprawa przedstawiała się inaczej, ona nie czekała na wyjaśnienia. W dniu wniesienia pozwu wyprowadziła się. Wkrótce posypały się inne zarzuty.

Tydzień później został oskarżony o pierwszą z wielu zbrodni, których nie popełnił, a na które policja – nie wiadomo skąd – miała niezbitę dowody, zapewniające mu dożywocie w każdym sądzie. Nie miał pojęcia, jak to się stało. Był zdezorientowany, oszołomiony nagłym obrotem spraw i diametralną zmianą jego sytuacji tak bardzo, że z początku nie zastanawiał się nad przyczyną tych oskarżeń. Nie podejrzewał spisku, ale naiwnie wierzył, że to jakieś nieporozumienie. Wkrótce jednak zrozumiał, że ktoś potężnie z niego zakpił, wciągając go w machinę kłamstw, które przerodziły się w jakiś niedorzeczny koszmar.

Nie miał wyjścia, jeżeli chciał pozostać przy życiu; musiał uciekać. Tak trafił na ulicę. Teraz, po raz pierwszy od dwóch lat, widział kogoś z tamtych, nie dających się wskrzesić dni.

Usiłował porachować w pamięci czas, jaki upłynął od momentu, w którym ostatnio był z Anną, ale oczy zaszyły mu łzami. Chłopczyk niewątpliwie był do niego bardzo podobny.

Poczuł, że nie ma siły dłużej na to patrzeć.

– Dość! Dość już! Przestań! Po co mi to pokazujesz!?

– Żebyś wiedział, co straciłeś – w odpowiedzi usłyszał szept, który rozbrzmiewał cichym echem, nie wiadomo skąd. – Żebyś się uważnie przyjrzał.

– Przestań! Przestań! Przestań! Nie każ mi na to patrzeć!

Obraz sielanki rozmył się i znikł, a Art powrócił na brudną ciemną uliczkę.

– Dlaczego...? – wyrzekł niemal bezgłośnie, a podbródek drgał mu z każdym ruchem ust.

– Nie rozumiesz? – zapytał Tony. – Ból, który mi zadałeś, był po stokroć gorszy. Ja tylko oddaję, co ci się sprawiedliwie należy – odparł. – Lustrzane odbicie i bliźniaczo podobne cierpienie. Moje katusze trwały tygodniami. Teraz oddaję ci mój ból. Ten sam, tylko rozwleczony w czasie. Właściwie wyświadczam ci przystługę. Wersji skondensowanej, jaką mi zafundowałeś, nie zdołałbyś znieść. Zresztą nikomu tego nie życzę.

Art siedział zrezygnowany na ziemi. Zrozumiał. Nagle wszystko zrozumiał. To nawet nie była prawdziwa zemsta. Trudno twierdzić, że Tony się mścił. On wykonywał wyrok. Wyrok, który zapadł gdzieś w zaświatach. A on sam teraz odbierał słuszną karę. Wiedział, jak bardzo była sprawiedliwa. Pamiętał doskonale, na jakie cierpienie skazał Tony'ego. Żaden człowiek na to nie zasługuje.

Ale wtedy o tym nie myślał. Liczył się eksperyment, odkrycie na skalę światową. Sama myśl o tym była podniecająca na tyle, że rzeczywista korzyść, jaką rezultat miał przynieść światu nauki, stawała się sprawą drugorzędną. Sława i pieniądze, jakie miał mu dać sukces, odeszły zupełnie na dalszy plan, najistotniejsze było odkrycie prawdy. Bo prawda tam gdzieś była, zapieczerowana w zwłokach zamęczonego na śmierć mężczyzny.

Dopiero teraz docierało do niego, co zrobił. Nie wtedy, gdy Anna wykrzyczała mu prosto w twarz, że gardzi nim i że zasługuje na karę śmierci, której przecież wiedział, że była przeciwna. Ani nawet nie w momencie odczytania wyroku, ale w tej chwili, gdy patrzył jasnowłosemu w oczy.

– Zatrzymaj to, proszę – wyrzekł cicho. – Ja już nie mam siły, już nie mogę. Naprawdę...

Tony spojrzał nań bez emocji i zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie.

- Proszę...

- Nie.

- Błagam, ja już nie mogę! Po prostu pozwól mi umrzeć!

- Nie.

- Dlaczego? – ozwał się po chwili milczenia, choć wiedział, że odpowiedź tli mu się w głębi serca i nie powinien nawet śmieć zadać takiego pytania. Ale je zadał.

Tony uśmiechnął się dobrotliwie i Artowo po raz pierwszy podczas tego dziwnego spotkania zdało się, że ten uśmiech nie był kolejnym okrutnym żartem, skrywanym za maską ironii.

- Dlatego, że nie minął jeszcze twój czas.

Art postąpił krok ku niemu. Widział teraz wyraźnie, że Tony nie jest duchem. Ani hologramem, ani marą, ani żadną inną niematerialną formą personifikacji. Był człowiekiem z krwi i kości. Miał całkiem realne ciało i gdyby Art miał dość odwagi, by to zrobić, zapewne mógłby go dotknąć.

Teraz opuścił wzrok i, nie śmiejąc więcej błagać, zadał tylko pytanie.

- Ile?

- Proszę? – Tony nie rozumiał. Albo może udał, że nie rozumiał.

- Ile mi jeszcze zostało? Bo to się kiedyś skończy, tak?

Jasnowłosa skinął twierdząco.

- Ile jeszcze?

- Och, jeszcze długo – odparł tamten tonem takim, jakby mówił o skończeniu szkoły podstawowej. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy, jak ważna będzie dla Arta ta odpowiedź. Ten tymczasem przełknął nerwowo ślinę i zapytał ponownie, jak gdyby oczekując na wyrok.

- Ile?

Tony zdecydował nie przeciągać tego dłużej.

- Właściwie to żadna tajemnica. Kłątwa minie po dwudziestu latach. Minęły niespełna dwa.

Art zachwiał się i szukając oparcia w mroku, osunął się na ścianę starego budynku. Boże!... Przecież nim to się skończy, on będzie już czterdziestoletnim człowiekiem!

- Nie... – wybełkotał nieprzytomnie. – Proszę... ja już nie chcę... nie mogę... Nie...

Teraz na twarzy Tony'ego odmalowała się wściekłość. Zaciśnął dłonie w pięści, aż zbiełały mu knykie.

- Czy wiesz, ile razy w przeciągu owych tygodni tak myślałem!? – wyszczał. – Pamiętasz, ile razy pytałem cię, dlaczego to robisz i na przemian prosiłem, żebyś przestał i błagałem o śmierć!?

Brunet opadł na kolana, pochylił głowę i nie odpowiedział nic. Przez chwilę trwała cisza, którą zakłócił dopiero cichy szum deszczu. Po jakimś czasie ramionami Arta wstrząsnął płacz. Gdy podniósł głowę, jasnowłosego nie było.

- Nie zostawiaj mnie – szepnął, patrząc nieprzytomnym wzrokiem w pustkę. – Nie zostawiaj mnie! Tony!!!

Kinga Jabłonowska

Do Opolą przyjechała po maturze w 2001 roku, by studiować filologię angielską na Uniwersytecie Opolskim. Już wtedy wiedziała, że chce zostać w Opolu i to marzenie się spełniło. Obecnie mieszka tu i pracuje, ucząc w szkole języka angielskiego i plastyki.

JEŚLI ZAJMUJESZ SIĘ TWÓRCZOŚCIĄ
FANTASY, SCI-FI LUB HORROR
(OPOWIADANIA, RECENZJE, GRAFIKI),

PRZEŚLIJ SWOJE PRACE NA
imaginarium.opole@gmail.com

TWÓRZ RAZEM Z NAMI

IMAGINARIUM
OPOLSKIE MAGAZYN FANTASTYCZNY

Regulamin na www.stowarzyszenienovum.wordpress.com



Andrzej Pieróg – w Opolu mieszka od urodzenia, tu się wychował i nie wyobraża sobie życia w innym miejscu. Pierwsze „świadome” zdjęcia zaczął robić w 2010 roku, były to głównie krajobrazy oraz detale miejskie. Po pewnym czasie zmuszony był pozbyć się całego sprzętu fotograficznego i przenieść się w całości na grafikę komputerową. Do robienia zdjęć wrócił w 2020 roku, tym razem skupiając się głównie na portretach. Na co dzień pracuje w biurze, fotografia jest dla niego odskocznią od codzienności. Najlepiej czuje się w mrocznych, nieco filmowych klimatach



fantasy oraz w kobiecych, delikatnych portretach, ale stara się nie ograniczać i próbuje po trochu wszystkiego, wciąż poszukując swojego stylu i z każdą kolejną sesją ucząc się nowych rzeczy. Zdjęcia traktuje bardziej jako obrazy, nie zależy mu na pokazywaniu otaczającej nas rzeczywistości, a bardziej na kreowaniu swojej własnej.

Na zdjęciach: **Joanna Nowosielska** (latarnia i dym) **Stefania Bejcar** (korona)

Janusz Kotyra i sprawa Opola

Jakiś czas temu cała Polska uważnie śledziła prognozę pogody dla Opola. Wszystko to za sprawą niecodziennego wydarzenia, które miało miejsce przy budowie nowego dworca autobusowego. W trakcie wykopów pod fundamenty tej inwestycji pracownicy przypadkowo odkryli niewielką komnatę znajdującą się kilka metrów pod powierzchnią ziemi. Ściany komnaty pokryte były malunkami przedstawiającymi – jak stwierdzili eksperci – kult słońca. W centralnym punkcie pomieszczenia mieścił się ołtarz, gdzie stała gliniana tablica zawierająca tajemnicze zapiski. Relikt wzbudził ogromną ciekawość pracujących tam robotników, którzy postanowili wynieść tablicę na powierzchnię.

Pech chciał, że w trakcie tej jakże nieprze-myślanej akcji pan Józef, jej inicjator, potknął się o leżącą łopatę i runął z impetem, wypuszczając nieszczęsną tablicę z rąk. Niestety zbytek nie zdał próby wytrzymałości i roztrzaskał się na małe kawałki. Właśnie wtedy zaczęło dziać się coś niewytłumaczalnego. Choć początkowo nikt nie uważał tego zjawiska za wyjątkowe, po pewnym czasie zaczęło ono budzić nie lada sensację. Pogodynka bowiem już kolejny tydzień z rzędu zapowiadała nieustanny deszcz, dzień i noc... i to tylko na obszarze Opola! Niespotykana dotąd anomalia pogodowa ściągnęła na stolicę piosenki wzrok całej Polski. Nawet meteorolodzy nie byli w stanie przewidzieć, ile jeszcze potrwa niespodziewany maraton opadów.

Głos w tej sprawie zabrał wreszcie sam prezydent miasta – Arkadiusz Czeresniński. W trakcie konferencji prasowej poinformował on Opolan o poczynaniach, które przedsięwziął. Otóż miasto powierzyło tę osobliwą sprawę specjalistom od zadań nadzwyczajnych, panu Januszowi Kotyrze z Czarnowasów. W chwili przyjęcia tego zlecenia miał już na swoim koncie kilka zaskakujących sukcesów. Za jego sprawą między innymi lokalny klub piłkarski cudem utrzymał się w pierwszej lidze. Do jego zasług należy także pomoc w odnalezieniu złotego pociągu. Maszyna, jak się okazało, zbczyła trochę z trasy i zamiast zakończyć drogę w Wałbrzychu, wylądowała w Łosiowie pod Brzegiem.

Mimo swoich dokonań ekspert ten ceni sobie spokój i woli by jego dane pozostawały nieujawnione. Niestety tym razem sprawa była innego kalibru, a media trąbiły o niej na okrągło. Dzień po przyjęciu nowego zlecenia, reporterzy ze wszystkich największych stacji telewizyjnych zjechali się do Czarnowasów, a konkretnie pod dom pana Janusza. Nie mogąc znieść hałasu, jaki wywoływała zgraja reporterów, Kotyra wyszedł do zgromadzonego przed jego posesją tłumu i postanowił odpowiedzieć na kilka zadanych mu pytań.

– Panie Kotyra, proszę nam zdradzić, kim pan jest z zawodu?

– Myślę, że spirytualny detektyw to najadekwatniejsze określenie profesji, którą się na co dzień param.

– A na czym dokładnie polega pana praca?

– Pomagam w rozwiązywaniu niebanalnych problemów oraz niecodziennych spraw.

– W jaki sposób pan tego dokonuje?

– Potrafię wsłuchać się w otaczający nas wszechświat, a on, jeśli ma dobry dzień, dzieli się ze mną skrywanymi głęboko informacjami.

– To zaskakujące! Czy mógłby pan opowiedzieć o tym nieco więcej?

– Droga pani, prawdziwy ekspert nie zdradza w pełni swoich metod.

– A czy jest pan pewien, że poradzi sobie z tym problemem?

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. – Po tej odpowiedzi spirytualny detektyw pożegnał się z tłumem dziennikarzy i wrócił do domu.

– Janek! I jak ty masz zamiar to zrobić, jak to pewnie kłątwa jakiejś wysokiej rangi? Żeś się wkopał człowieku.

– Nie wierzysz we mnie? A kto dwa lata temu wytropił wodnika przy czeskiej granicy i zapobiegł powtórce z '97? Byśmy mieli drugą powódź tysiąclecia.

– No tak, ale tu masz do czynienia z inną ligą, a tobie z wiekiem to raczej sił nie przybywa, a wręcz przeciwnie.

– Czasami żałuję, że cię wtedy kupiłem na tym targu w Zdieszowicach. Sprzedawca mówił, że góra dziesięć lat pożyjesz, a tu już ponad dwadzieścia się z tobą męcę.

– Oj, już bez przesady, przecież jestem

milusim zwierzcakiem – odrzekła świnka wietnamska o imieniu Chrumek. – A tak swoją drogą, coś czuję, że ci budowlańcy rozniewiali jakieś bóstwo.

– Malunki, którym przyjrzałem się w trakcie oględzin, wskazywałyby na dawnych wyznawców Swaroga. Ciekawe tylko, co oni robili tu na Opolszczyźnie? To raczej nie ich tereny.

– Zobaczysz, jeszcze nam przyjdzie arkę budować, kwik!

– Dobra, Chrumek, my tu gadu gadu, a problem jest pałacy, muszę pędem zabrać się do roboty.

– Masz w ogóle jakiś plan?

– Pierwsze co, to pojedę na ZWM, dzisiaj wtorek, więc portal otwiera się tam od dwunastej.

– A wracając wstąpiłbyś do maka i kupił mi cheeseburgera?

– Znowu te fast foody?

– Czasy niepewne, kto wie, czy to nie mój ostatni burgerek? A właśnie, może weź od razu cztery.

– Ech, ty – zrezygnowany pokręcił głową.

Janusz przed wyjściem włączył wieprzko-wi jego ulubiony vlog kulinarny i zostawił na stole gotowy obiad. Czworonożny przyjaciel pomachał mu na pożegnanie raciczką i życzył powodzenia. Czuję, że może być mu potrzebne.

Detektyw dotarł na miejsce chwilę przed dwunastą. Swoje srebrne kombi zaparkował pod pobliskim Auchanem, wyjął parasol i resztę drogi postanowił przebyć na piechotę. Przechodząc między blokami, ukrył swoją obecność poprzez całkowite wyciszenie czakramów. Dzięki temu mógł skorzystać z portalu, będąc niezauważalnym dla ludzkiego oka.

Choć na temat górki śmierci krążą rozmaite historie, mało kto wie, że tak naprawdę jej wnętrze skrywa metropolię miejskich gnomów. Upodobały one sobie ten właśnie nasyp i tuż po skończeniu budowy osiedla ZWM (przemianowanego później na osiedle Armii Krajowej) wprowadziły się do górki śmierci na stałe. Miejsce to stanowi centralny punkt w sieci tuneli ciągnących się pod całym Opolem. Janusz z doświadczenia wiedział, że gnomy to wybitni obserwatorzy, którzy gromadzoną przez lata wiedzę przelewają na karty ksiąg. Właśnie dlatego miał zamiar zwrócić się do nich z prośbą o poradę, oczywiście nie za darmo.

Samo przejście przez portal prowadzący do wnętrza górki nie stanowi wielkiego

wyzwania, jednakże po drugiej stronie odwiedzających czeka spotkanie ze strażą królestwa. Tylko wtajemniczeni wiedzą, że trzeba być na nie odpowiednio przygotowanym.

– Witam miłych panów.

– O, dzień dobry, panie Kotyra.

– Mam dla was mały podarek. – Mężczyzna wręczył strażnikom dwulitrową butelkę coli o smaku waniliowym.

– Dziękujemy, pan to zawsze coś dobrego przyniesie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Papa czeka już na pana w sali audiencyjnej.

– Tak czułem, że śledzicie sprawę na bieżąco.

– Przed nami nic się nie ukryje. – Gnom uśmiechnął się szeroko, prezentując przy tym swoje kły.

Janusz powędrował w głąb królestwa. Przeszedłszy labirynt zawitych tuneli, dotarł w końcu do ogromnej sali. Panujący tam przepych wprawiał w zadumę. Wszystko wykonane było ze złota. Największą uwagę przykuwał okazały tron, na którym siedział zwierzchnik gnomiego kościoła, a zarazem władca gnomów – Ludwik Szczodry IV. Przy jego boku stał odwieczny sługa – Michałek.

Na widok panującego Janusz zdjął swój kapelusz i skłonił się najniżej jak pozwalał mu na to reumatyzm.

– Wasza ekscelencjo, dziękuję za znalezienie dla mnie chwili. W podziękowanie składam worek świeżutkich mandarynek.

– Michałku, weź prezent od pana. – Sługa zareagował natychmiastowo i w mgnieniu oka worek znalazł się w posiadaniu Ludwika. – Mmm, wyśmienicie.

Na myśl o soczystych owocach papa aż podkręcił wąsa.

– Zapewne ekscelencja wie, w jakiej przybywam sprawie?

– Owszem. Przygotowałem dla ciebie pewną wskazówkę. – Mina panującego spoważniała.

– Zamieniam się zatem w słuch.

– Bogini urodzaju, co nad ludźmi góruje, pewną niedogodnością ciągle się frasuje. Gdy pokonasz to, co ją tak stale męczy, za przysługę tę z pewnością się odwdzięczy. *Finito*.

– Grazie, o wszystkimwiedzący!

– Proszę bardzo. A teraz racz mi wybaczyć, ale jestem umówiony na rzeźbienie mojego popiersia.

Otrzymałszy to, po co przyszedł, spiry-

tualny detektyw opuścił królestwo zadowolony. Wiedział teraz, gdzie musi się udać, by zwalczyć pogodową kłątwe.

Z wyruszeniem na misję wstrzymał się do zapadnięcia zmroku. Jako przezorny człowiek wolał uniknąć niepotrzebnych świadków swojej działalności. Normalnie użyłby techniki wyciszenia, jednakże nie pozwalał mu na to niski stan energii. Na szczęście po dotarciu na miejsce przekonał się, że nie ma tam żywej duszy. Plac Daszyńskiego był o tej porze całkiem pusty. Intensywny deszcz nadawał wyjątkową aurę głównej ozdobie placu, fontannie, której zwieńczenie stanowi górująca nad wszystkim Ceres – bogini urodzaju.

- No dobra, z pewnością to ta rzeźba, tylko co dalej? Hmm, pomyślmy. A no tak! – Detektyw wyjął z płaszcza małą buteleczkę z napisem „KROPLE DO USZU”, zdjął z niej zakrętkę i wkropił sobie kilka kropel do lewego i prawego ucha.

- Przecież najlepiej, jeśli Ceres sama mi wyjawi, w czym tkwi jej problem.

Chwilę po zakropieniu kanału słuchowego dobiegł go kobiecy szloch. Dochodził on prosto z rzeźby przedstawiającej boginię urodzaju.

- Czemuż to płaczesz, ma pani?

- To ty mnie styszysz? – spytała zdziwiona Ceres.

- Głośno i wyraźnie.

- W takim razie zdumiewający z ciebie śmiertelnik. Co cię do mnie sprowadza?

- Słyszałem, że coś cię gnębi. Powiedz mi, w czym tkwi sedno twej udręki?

- Wszystko przez te paskudne gołębie, cały dzień oblegają mój posąg. Nawet teraz mimo deszczu jeden siedzi mi na głowie. To okropne!

- Faktycznie. Brzmi nieprzyjemnie. Daję jednak słowo, że się tym zajmę.

- Naprawdę jesteś w stanie tego dokonać?

- Tak, słowo honoru. Zaczniemy od przegonienia tego delikwenta, który siedzi na pani głowie. – To powiedziawszy, podniósł kamyczek z ziemi i rzucił tak, by nie trafić gołębia, a za ledwie go przestraszyć. Zdziwiony ptak wybudził się ze snu i odleciał w nieznaną stronę.

- Dziękuję, ale w jaki sposób poradzisz sobie z tymi, które nadlecą w przyszłości?

- Mam pewien pomysł, muszę tylko wrócić po coś do domu. – Janusz już chciał odejść, kiedy przypomniał sobie o krótkotrwałym działaniu „kropeli do uszu”. Zaniepokojony

wyciągnął z kieszeni buteleczkę. Tak jak podejrzewał, w środku nic już nie zostało.

- Jest mały problem. Otóż kiedy wrócę, nie będę w stanie już cię usłyszeć. Muszę więc zapytać o to teraz. Czy w zamian za wyświadczenie przysługi będę mógł liczyć na pomoc z nieustannym deszczem?

- Hmm, zastanowię się. – Bogowie bywają kapryśni.

Ruch na drogach był znikomy, dzięki czemu Janusz wrócił szybciej niż zakładał. Jak się okazało, przywiózł ze sobą dość niepozorny przedmiot, a dokładniej mały, plastikowy pistolet. Detektyw podszedł z nim do fontanny, wycelował w nią „broń” i wystrzelił mydlaną bańkę, która w trakcie lotu urosła do kolosalnych rozmiarów. Po chwili fontanna wraz z rzeźbą Ceres znalazły się w środku bańki, a ta przybrała postać przeźroczystej kopuły. Pozostało tylko ją zapieczętować.

- *Gołębus, ptakus nonus, invisiblo!* – detektyw wypowiedział specjalną formułę, po czym od razu odczuł głębokie zmęczenie. – Zużyłem już prawie całą energię, ale udało się. Teraz zostanie pani niewidoczna dla każdego rodzaju ptactwa, natomiast ludzie i reszta zwierząt nie odczują żadnej różnicy.

Nastąpił kulminacyjny moment. Janusz liczył na znak dobroduszości Ceres, jednakże nic takiego nie nastąpiło. Powoli zaczął tracić nadzieję, gdy nagle deszcz ustał.

- Uff, to był naprawdę ciężki dzień.

Piotr Jaworski

Hobbystycznie pisze opowiadania fantastyczne oraz tworzy muzykę z pogranicza wielu gatunków. Poza tym hoduje bezkręgowce, które bezpłatnie przekazuje do ZOO w Opolu.

owiedziałam wam, że życie na służbie dla e przechwalam się czyniąc to służynom wie wam to, abyście adrości, abyście wied- gły służycie bliżnim, mu Bogu. azywając mnie swym li ja, którego nazywa- rołem, trudgecie się, aby czyż nie powiniecie aby służycie sobie na- ito, jeśli ja, którego swym kresem, spędzi- e służać wam, a czy- yem Bogu, i zastług- lwięk podziękowanie ak bardzo winniście waszemu Królowi nie- ę wam, bracia, że jeśli żyście i oddawali- ełj duszy temu Bogu,

że pochodzi od diabła, gdyż tak postępuje diabeł. Nawet jednego człowieka nie nakloni on do czynienia dobra. Nie uczynią tego też jego aniłowię, czy też ci, którzy mu się poddają. 18. A teraz, moi bracia, wiedząc, jakim światłem macie się kierować rozstrząsając pomiędzy dobrem a złem, a jest to światło Chrystusa, uważajcie, abyście rozstrządali właściwie, gdyż będziecie sążeni zależnie od tego, jak rozstrząsacie. 19. Dlatego błagam was, bracia, abyście wszystko pilnie badali w świetle Chrystusa odróżniając dobro od zła. Jeśli będziecie trzymać się wszystkiego, co dobre, i nie potępicie dobra, na pewno będziecie dziećmi Chrystusa. 20. I jak możecie, moi bracia, trzymać się wszystkiego, co dobre? 21. Oto przejdę teraz, jak wam to zapowiedziałem, do omówienia wiary i powiem wam, jak możecie

Tak było do przyjścia Chrystusa. 26. I po przyjściu Chrystusa na świat ludzie są nadal zbawiani przez wiarę w Jego imię i przez wiarę stają się synami Bożymi. Tak jak pewnie jest, że Chrystus powiedział On naszym oj- com: "O cokolwiek wy poprosicie Ojca w Jego imię i ufając, ja też dam, tak wam się sta- 27. Moi umiłotani bracia, czyż cuda ustaly, bo Chrystus wstąpił do nieba i zasiadł na prawicy Boga, aby "domagać się od Ojca swoich praw łaski wobec ludzi? 28. Oto zaspokoił On wymagania całego prawa i będzie domagał się wszystkich, którzy "mają wiarę w Niego. I ci, którzy mają wiarę w Niego, trzymają się wszystkiego co dobre. Chrystus nie wiec- bronca spraw swoich, nie wiec- cznie w nieb- 29. Czyż umiłowani do nieba,



z soba i tak upłynął szeszcześnie- ubiać. 16. A na pęcoktaku szes- tego siódmego roku wam stawać się niegodzi- 17. Albowiem Pan błog n przez tak długi czas, do- ogactwa tego świata, że n- wodu do wojen, czy t- w, ale zaczęli pożądać t- tarali się o zyski dla wy- onad innych, i dl- iniać tajem- i kraść. 18. I w tym czasie t- cami byli członkowie ba- gamizowanej przez Kisz- Gadiantona. Wielu Nefit- zało do "bandy Gadiant- banda ja była liczniej- najbardziej niegodziw- ciami. I nazywano ich- cam i mordercami Gad- 19. To oni zamord- czelnego sędziego, Cz- zymieł jego syna, gd- ad sędziego, i nie od- d. Gdy Lamaniel i ja- cie si spiskowaliśmy p- bli nad tym i wszelki-

13. A 'onti przedstawiał sumę ich wszystkich. 14. A teraz takie były mniejsze miary, których używali w rozliczeniach. 15. Sziblon stanowił pół senu, sziblon był więc wymieniany za połowę miary zjemnienia. 16. Sziblon równał się połowie sziblona. 17. Leah stanowił połowę sziblona. 18. Tych liczb używali do rozliczania. 19. A antion złota równał się trzem sziblonom. 20. I tylko ze względu na zysk, ponieważ otrzymywali swe wynagrodzenie według zatrudnienia, prawnicy podburzali lud do rozruchów, zamieszek i wszelkiego zła, by w ten sposób zwiększyć swe dochody według liczby spraw, które im przedstawiano do rozstrządzenia, dlatego też podburzali ludzi przeciwko Almie i Amulekowi. 21. Ten Zeezrom zaczął wypytwać Amuleka i zapytał: Czy odpowiesz mi na kilka pytań, które ci zadam? I Zeezrom był biegły w różnych diabelskich sposobach niszczenia tego, co dobre. Zapytał więc Amuleka: Czy odpowiesz mi na moje pytania? 22. I Amulek odpowiedział mu: Odpowiem, jeśli będzie to zgodne z Duchem Świętym. Jest we mnie, bracia, tego, co myślisz, że jest we mnie, bracia. I Zeezrom powiedział mu: Nie mam tutaj czasu, aby ci odpowiadać, ale jeśli nie

24. Czy uważasz, że nie ma Boga? Mówię ci, iż wiesz, że Bóg istnieje, lecz kochasz zysk bardziej niż Boga. 25. Skłamałeś mi w obliczu Boga. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 26. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 27. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 28. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 29. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 30. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 31. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 32. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 33. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 34. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb-

24. Czy uważasz, że nie ma Boga? Mówię ci, iż wiesz, że Bóg istnieje, lecz kochasz zysk bardziej niż Boga. 25. Skłamałeś mi w obliczu Boga. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 26. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 27. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 28. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 29. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 30. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 31. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 32. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 33. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb- 34. Powiedziałeś mi -Oto szeszc dziesiąt nieb-

19. To oni zamord- czelnego sędziego, Cz- zymieł jego syna, gd- ad sędziego, i nie od- d. Gdy Lamaniel i ja- cie si spiskowaliśmy p- bli nad tym i wszelki- 21. Ale Nefi powie Glucy, o nieobrzeczan zaślepieni i zacięci w u- wiecie, dokąd Pan, Was zwolni wam tak postępc grzechu? 22. Powiniście już ment i płacz, gdyż wielka zagłada, jeśli wrócicie do swego 23. Mówicie, że zmu- kimś, by zamordować naszego naczelnego s- nieważ oznajmiłem zamordowaniu. A ja- że oznajmiłem to, at- wodnic, że wiem o v- dzivosti i wykrócz- 24. Dlatego teraz ze zmówiłem się z- uczynił. Jesteście t- 25. Chcąc o- 26. Chcąc o- 27. Chcąc o- 28. Chcąc o- 29. Chcąc o- 30. Chcąc o- 31. Chcąc o- 32. Chcąc o- 33. Chcąc o- 34. Chcąc o-

10:10
ze gdy p-
wszystko
jegę słowo
wołać do Pa-
ię nade mną
edług swego wie-
zia, które okazu-

21. Uzyskałi-
Pan nakazał, a
przekonałiśmy si-
dła nas wielka w-
nim mogliśmy za-
zami Pana dla na-
22. Było to w-
Pana, że myśli-

19. Mimo to, zarządził, aby
pojmano, zważając i przyprawio-
dzono niegodziwość tego ludu, zmn-
resze, i zadali w tym celu tropu,
oskarżył i służyć temu, który
20. I mówię wam, że jeśli wy
nikimi przedmiotami, kto
dokonał, niech się wyrzą-
do winy. I mówię: Oto pieniąd-
(t) zob. a. (j) wiersz 9. (k) He. 8:27. (l) zob. a. (m) zoba. i, He. 8.

21. Ale Nefi powie Glucy, o nieobrzeczan
zaślepieni i zacięci w u-
wiecie, dokąd Pan, Was
zwolni wam tak postępc
grzechu?
22. Powiniście już ment i płacz, gdyż wielka zagłada, jeśli wrócicie do swego
23. Mówicie, że zmu-
kimś, by zamordować
naszego naczelnego s-
nieważ oznajmiłem
zamordowaniu. A ja-
że oznajmiłem to, at-
wodnic, że wiem o v-
dzivosti i wykrócz-
24. Dlatego teraz
ze zmówiłem się z-
uczynił. Jesteście t-
25. Chcąc o-
26. Chcąc o-
27. Chcąc o-
28. Chcąc o-
29. Chcąc o-
30. Chcąc o-
31. Chcąc o-
32. Chcąc o-
33. Chcąc o-
34. Chcąc o-



Ilustracja: Jakub Pańków

elfka w autobusie

wsiada na trzecim przystanku i
od razu pojawia się wybrzuszenie w
konstrukcji zmurszałej codzienności którą
przecina ten poranny kurs ku miastu
odrywającemu się od źle przespanej nocy

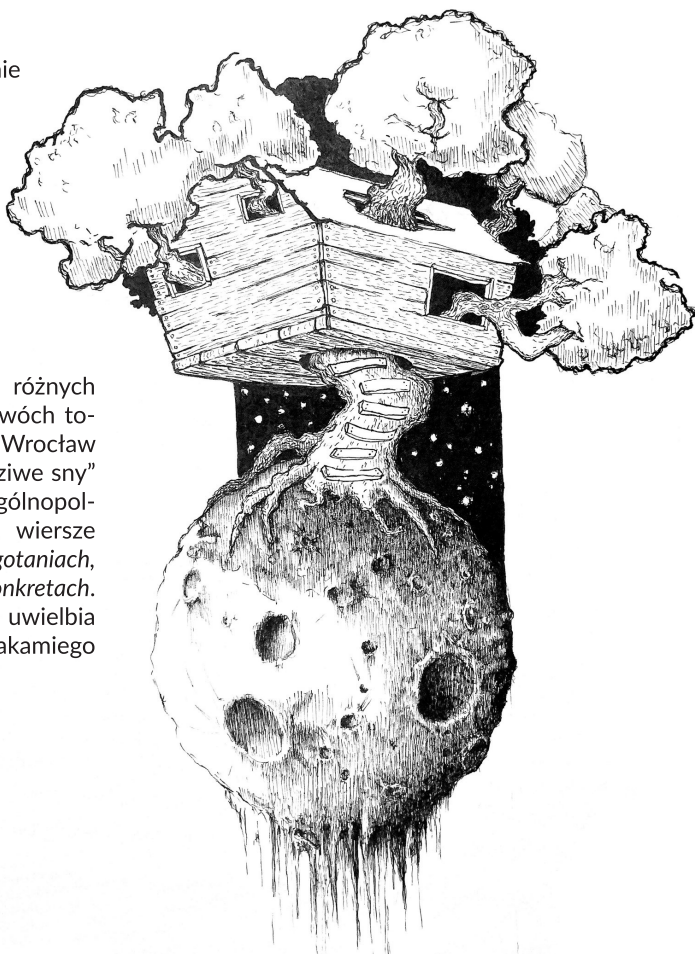
jest tutaj nie na miejscu
nie żeby zaraz zakochać się w
przeciętnej nastolatce o zbyt migdałowo
wyciętych oczach o twarzy zbyt delikatnej
by wydać ją na pocałowanie zakaźnemu
powietrzu
ale wolałbym żeby nie wychodziła poza
dziedzinę gaming-related gdzie bezpieczniej
destylować
jałową urodę bladości której tutaj nic nie
zastoni przed szaro bluzgającym wiatrem

wolałbym ją z łukiem lub
z harfą wypiętą w srebrzyste brzmienie
z jednorożcem na podołku
z magicznym pierścieniem
tak byłoby lepiej
tak byłoby łatwiej
znieść jeszcze jeden świat
którego nie ma

Roman Rzucidło

Rocznik 1970. Wykonywał kilka różnych zawodów, obecnie rencista. Autor dwóch tomików wierszy: „Nie było faktów” (Wrocław 1992) i „Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny” (Opole 2014). Laureat kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jego wiersze ukazywały się m.in w *ODRZE*, *Migotaniach*, *AKANCIE*, *Gazecie Kulturalnej* i *Konkretach*. Miłośnik literatury fantastycznej, uwielbia Lema, Dicka, Tokarczuk, Dukaja, Murakamiego i Stephensona.

Ilustracja: **Jakub Pańków**



Białe wrony

Część I

„Co do cholery!?” – pomyślał mag, kiedy nagle zmaterializował się w ciemnym pokoju, a następnie usłyszał trzask łamanego mebla. Nie zdążył nawet zmrzyć oczu, a już poczuł nagły ból w obu nogach, który stopniowo promieniował do jego pleców. Stęknął lekko, lecz w miarę szybko zaczął poruszać rękami po ziemi, by znaleźć szczątki roztrzaskanej konstrukcji. W końcu coś wymacał, skupił się przez chwilę i wyszeptał kilka słów. Nagle otaczający go mrok uciekł w dalsze zakamarki przed językami ognia, które ogarnęły drewniane resztki tego, co okazało się krzesłem.

„Cholera” – powtórzył ponownie w myślach przybysz – „Tutaj miała być pusta przestrzeń, a nie jakaś sypiąca się rudera. Cóż, przynajmniej jest tu pusto. I plan nie pójdzie w łeb”.

Spróbował wstać i znów przeszył go lekki ból, jakby ktoś wbił mu w nogę kilka słusznego rozmiaru drzazg. Chwilę pokuśtykał, lecz stwierdził, że może normalnie się poruszać.

„To pewnie stłuczenie” – stwierdził. „Wątpię, żebym mógł zregenerować ewentualne złamanie. W sumie mógłbym pouczyć się trochę o uzdrawianiu. Może znajdę na to czas, jak wrócę na uniwersytet. Muszę tylko znaleźć tego sprzedajnego skurwiela”.

Mag porozglądał się przez chwilę po pomieszczeniu. Wyglądała na zwyczajną chatę, zbudowaną z sosnowego drewna, którego było pełno na południu. Podłogę natomiast stanowiły kamienne płyty z łupku używanego wyłącznie na południu Wielkiej Wyspy. Okna zakrywały okiennice, choć w tych regionach nie używano szkła, które było powszechne na Kontynencie i w północnej części Wielkiej Wyspy.

Po chwili czarownik zobaczył drzwi i ruszył w ich kierunku. Według informacji, które otrzymał, większość mieszkańców udawała się na sen do północnej części, on zaś znajdował się na południowym wschodzie.

„Cóż, może nikt nie wpadł na to, by wychodzić na nocne spacerki w mróz, w świetle księżyca” – pomyślał i wyszedł na zewnątrz.

W pierwszej chwili uderzyło w niego lodowate powietrze. Był to towarzysz, do którego

przyzwyczaił się podczas podróży na Południe. Zdecydowanie nie polubił aż tak niskich temperatur. Po chwili lekkiego zawahania mag ruszył w kierunku gęstszej zabudowy fortu. Starał się poruszać szybkim krokiem, bo jego wizyta w starej chacie pożarła wystarczająco dużo czasu. Chciał już mieć za sobą wizytę na tym bezludziu.

Postać w płaszczu poruszała się nadzwyczaj zwinnie, pomimo ubioru i śnieżnych pagórków wokoło. Sprawiało to wrażenie, jakby zalegający śnieg tworzył scenę dla tancerza w czarnym stroju. Po jakimś czasie mag przystanął, rozejrzał się i wszedł do zaułka po swojej lewej ręce. Kiedy się tam znalazł, zaczął przemieszczać się wzdłuż drewnianych chat, które zdawały się walczyć ze sobą o każdy skrawek przestrzeni. Gdyby ktoś zdecydował się na spacer w świetle gwiazd, bez namysłu stwierdziłby, że przybysz czegoś szuka. Lecz nikt nie wychodził na ulice Orzechowej Twierdzy w zimowe noce.

W końcu mag wszedł do drzwi znajdujących się po prawej stronie. Te skrzypnęły cicho, ukazując szare wnętrze pomieszczenia, gdzie jedynym źródłem światła była tłąca się jeszcze świeca. Po chwili drzwi zamknęły się. Przypadkowy obserwator po chwili zauważyłby, że na ścianie obok znajduje się symbol dłoni. Kościanej dłoni. Czarna sylwetka maga odcinała się na tle pojedynczych odbłasków światła. Pokój, do którego wszedł, przypominał do złudzenia poprzednią chatę. Był jednak bardziej umeblowany. Po lewej i po prawej stronie stały dwie sosnowe szafy, od których bił zapach żywicy. W lewym rogu, naprzeciw wyjścia, jego wzrok wyłowił nieduże łóżko. Jego oczy szybko przeniosły się jednak na sąsiedni mebel. Dokładniej zaś na zgarbioną postać, która pisała coś na kawałku pergaminu białobłkitnym piórem.

– Co tak długo? – spytał mężczyzna dość chrapliwym głosem i po chwili odchrząknął.

– Kiedy robiono mapę, którą nam wystawiłeś? – Mowa dobywająca się spod kaptura była bardzo swobodna, wręcz niedbała.

– A co ci do tego? – spytał już czystszy głosem.

- Wiesz... - zaczął mag. - Na twoim miejscu uważałbym na ton. Nie jesteś nam aż tak potrzebny.

Bezwłosa postać wymamrotała coś pod nosem.

- Co powiedziałaś? - spytał przybyły.

- Kilka lat. Powstała kilka lat temu - odpowiedział człowiek, wbijając w maga beznamienne spojrzenie. - Jednak wolę widzieć, z kim rozmawiam. Szczególnie, że plan wymaga, by znać swój wygląd nawzajem.

Tuż po wybrzmieniu tych słów ręce maga uniosły się do kaptura. Po chwili kaptur opadł na plecy postaci. W oczach mężczyzny zaś przemknął błysk zdziwienia i... strachu. W tym momencie bowiem z ciemnej, poszarzałej, pociągłej twarzy spoglądały na niego bladoniebieskie oczy. Tęczówki jednak były znacznie większe od ludzkich, zdawały się wypełniać całą gałkę oczną. Z głowy na czoło opadały srebrzyste kosmki włosów. Po bokach głowy wystawały zaś zniekształcone uszy ze srebrnymi kolczykami. Lewa małżowina była dziwnie nieregularna. Parzył na niego elf, najprawdziwszy elf; z obrzydliwym tatuażem w kształcie kościanej dłoni na policzku.

Na elfickiej twarzy błysnął dziwny uśmiezek. Było oczywiste, że wywarł wielkie wrażenie na rozmówcy. Miał świadomość, że ludzie powtarzają wiele bajek o tym, jak przed wiekami czarnoskórzy łowcy polowali na ludzkie dzieci, żeby móc na nich przeprowadzać swoje mroczne rytuały. Aurę strachu dopełniała tajemniczość owego ludu. Wielu małuczkich wierzyło w ofiary składane przy pełni księżyca. Mało kto również nie znał legendarnego elfiego słuchu, który mógł usłyszeć płacz dziecka z ponad trzynastu mil.

- Jak więc ma wyglądać ten plan? - spytał srebrzystowłosy z charakterystyczną niedbałą manierą w wymowie.

- Pewnie wiesz, że nasz cel nie jest amatorem - zaczął tysi, na co elf spojrzał na niego swoimi ogromnymi tęczówkami. Mężczyzna ledwie powstrzymywał drżenie głosu. - Nie tak łatwo go więc podejść. Poza tym zna jakieś podstawy magii. Lecz naprawdę niewielkie.

- O to się nie martw, piękniśniu - rzucił błękitnooki - to nie będzie problemem.

Łysy nic nie odpowiedział. Gdyby stał przed nim ktoś inny, to już dawno dostałby w gębę. Lecz przed nim stał cholerny mag i to na dodatek elf. Najprawdziwszy elf, cholerna przerażająca opowieść, która dzisiaj przestała

być tylko opowieścią straszącą dzieci.

- Z tego, co wiem, ma przy sobie coś chroniącego go przed magią. O ile to coś znaczy - kontynuował. - Podobno jest pieprzonym mistrzem w skradaniu się i ukrywaniu. Udało mi się też ustalić, gdzie mniej więcej przebywa. Ponoć zaszły się w okolicach fortu i stamtąd nie wychodzi - przerwał na chwilę i przełknął ślinę. - Musimy więc tam wejść. To nie jest jednak aż taki problem. Trudniejsze będzie poznanie jego dokładniejszej lokacji. A także wyniesienie go stamtąd.

- Jeśli dobrze słyszę, to plan jest gotowy. Może jest też lepszy niż mapa, którą dostałem - rzucił kpiąco, wpatrując się w oczy rozmówcy. - A tak odpowiadając, to pierwsze tylko trochę utrudnia nasze podchody - odezwał się elf. - Nie jestem pacyfistą uciekającym od tradycyjnych rozwiązań siłowych.

- W porządku. Ale jest jeszcze jeden problem - przerwał elfowi mężczyzna, z trudem powstrzymując narastającą złość. - Wiesz, wytatuowane elfy raczej nie chodzą sobie po niewolniczych obozach w ciągu dnia. - Elf uśmiechnął się na to, błyskając zębami. W głowie tysego mężczyzny po raz kolejny powstało pytanie, dlaczego wciąż współpracuje z tym przeklętym bractwem. Chwilę później elf wypowiedział kilka niezrozumiałych słów, które dla mężczyzny zabrzmiały niczym coś pomiędzy szepceniem a śpiewem. Nagle wyszczerzył się do niego czarnowłosy mężczyzna o brązowych oczach i dość pospolitej twarzy, o bladej skórze z ludzkimi zaokrąglonymi uszami.

- To chyba rozwiązuje nasz problem - powiedział człowiek-elf. - A, i nie musisz tak wytrzeszczać oczu. Tylko powiedz, o której jutro zaczynamy zabawę. Poza tym wolałbym się wyspać. Masz gdzieś jakieś drugie łóżko?

Następnego dnia szczyty gór nad Trupią Przełęczą rozbiły się w blasku wschodzącego słońca niczym szczerzące się wilcze kły. Był to obraz jednocześnie piękny, jak i budzący cięchy lęk. Po pewnym czasie rozległo się krakanie wron - południowych białych wron. Były one trochę większe od swoich czarnych sióstr z północy, a ich kłujące w uszy krakanie uchodziło za znak rozpoznawczy południowych szczytów. Krążyło o nich kilka miejscowych przesądów. Mogły na przykład zsyłać koszmara na śpiących ludzi. Ostatecznie jednak nie przywiązywano do nich zbyt dużej wagi. Jeden z owych ptaków przysiadł tego ranka przy oknie kamiennego budynku i znieruchomiał.

- Mamy zatem wejść do twierdzy bramą zachodnią - rozległ się głos. - Tylko tego brakowało, żeby wdychać zapach niewolniczego potu.

- Cóż, tylko ta brama jest dostępna dla takich jak my - odpowiedział męski ton z pokąsną dozą sarkazmu. - Brama południowa jest dostępna tylko dla gości pierwszego dozorczy. Tego nadętego dupka. No, ale trzeba powiedzieć, że przestał być idiotą kilka ładnych lat temu. Inaczej długo by nie pociągnął. Tu na południu łatwo jest stać się zimnym jak ten śnieg na zewnątrz.

- Fascynujące - powiedział pierwszy głos. - Może jeszcze dowiem się, że jestem w nieoficjalnej placówce niewolników. Ale wracając do naszego celu. Jak rozumiam jest on gościem naszego pierwszego dupka.

- Tak - odpowiedział mężczyzna po krótkim parsknięciu. - Dlatego musimy szybko go zgarnąć. Nie uśmiecha mi się walka z pięcioma tuzinami strażników.

- To idźmy już - rzucił niedbale pierwszy głos. - A co to za cień? Ten zza okna?

- Sio! Durny ptak - z głębi pokoju nagle wyłonił się łysy mężczyzna, próbując odpędzić białego przybysza.

Wrona wrzasnęła swoim drażniącym głosem i odleciała, wyraźnie zdegustowana. Z drewnianej chaty wyłoniło się dwóch mężczyzn. Jeden z nich łysy, o dość słusznych rozmiarach, przynajmniej jeśli patrzeć na wzrost. Każdy po jednym spojrzeniu poznałby, że trafił na niebezpiecznego gościa. Drugi z mężczyzn nie wyróżniał się niczym szczególnym. Ot zwykły rzemieślnik albo być może urzędnik niewielkiej rangi. Czarne, zadbane włosy i oczy, w których tańczyły wesołe iskierki. W przeciwieństwie do jego towarzysza wzbudzał zaufanie.

Wyglądało na to, że kierują się w stronę twierdzy, gdzie urzędował Anzelm Ygwar, zwany Kurookim Anzelmem, gdyż przez nadużywanie Górskich Orzechów jakoś jego wzroku znacznie spadała. Ów osobnik o sporej tuszy od trzech lat zajmował stanowisko Nadzorcy Trupiej Przełęczy. Prawdopodobnie ktoś wysłał go na kraniec Południa, do prawie zapomnianej dziury, nie mogąc znieść jego lenistwa i głupoty. Jakimś niewyobrażalnym cudem wcześniej udało mu się jednak zachować urzędniczy stołek. Mimo swojego prostactwa Anzelm był sprytnym typem, przez co w Orzechowej Twierdzy panował względny

spokój, choć czasami dochodziło do burd między hodowcami. Co prawda żaden z nich nie zniżyłby się do rzucania oszczerstw na placu handlowym. Po coś jednak ma się niewolników, którzy będą gotowi wykonać brudną robotę za dodatkowy koc. Zwykle ich zadanie polegało na zniszczeniu części upraw konkurentów. Czasami zaś strażnicy znajdowali w nieuczyszczanych uliczkach zwłoki zbieracza pobite jakąś prowizoryczną pałką, częściej zaś deską i kamieniami.

Po trwającej kwadrans podróży obaj osobnicy dotarli w okolice rynku. Pomimo braku jakichkolwiek klientów panował tam gwar pracujących zbieraczy. Poza tym było też słychać szczekanie psów i beczenie hodowanych tu kozic. Tylko one bowiem były przystosowane do panujących wokół twierdzy górskich warunków. Zbieracze zdawali się przemierzać rynek dość przypadkowo, lecz czujny obserwator zauważyłby pewien interesujący fakt. Część z nich mianowicie istotnie poruszała się po placu chaotycznie, jednakże większość pracowała w kilku grupach - dwóch, może trzech. Ich członkowie trzymali się blisko siebie kurczowo i unikali innych grup, tolerując tylko kilku niezrzeszonych przechodniów. Było czuć bardzo mętną atmosferę stworzoną przez nieufne spojrzenia i ciemne chmury, które zdążyły zawisnąć nad brudną mieścina. Nagle rozległ się krzyk i trzask łamanego drewna. Następnie do uszu dwóch mężczyzn dotarł łoskot upadającego stoiska.

- Brać go! Gdzie jest straż?! To już jest jawny wandalizm! Mówiłem Anzelmowi, że trzeba wyrzucić stąd tę mendę Willa! - rozległ się piskliwy głos.

Potem sprawy potoczyły się naprawdę szybko. Drogę uciekającego zagroziła jedna z grup. Obalili ją na ziemię i zaczęli kopać. Kolejna zgraja zaś zaatakowała pierwszą od tyłu. Wywiązała się zażarta walka na pięści. Jeden z niewolników miał przy sobie łańcuch ze straganu deski. Część ludzi zaczęła uciekać, nie chcąc być zaliczonym do żadnej z grup. Udało się to jednak tylko nielicznym. Reszta została wciągnięta w bijatykę. Prawie wszystkimi zawładnęły prymitywne odruchy walki. Harmider narastał. Trzech mężczyzn ruszyło na czarnowłosego i łysiego. Ten drugi jednym silnym ciosem złamał nos pierwszemu z napastników, który osunął się na ziemię. Pozostali nie zwrócili na to uwagi i skoczyli na osiłka. Ten jednak zdołał zachować trzeźwy

umysł i zszedł z linii ataku. Jeden niewolnik stracił równowagę. Łąsy uderzył go w bok. To jednak nie wystarczyło na tak dużego mężczyznę. Udało mu się utrzymać na nogach i odpowiedzieć niezadarnym ciosem. W tym czasie drugi zaatakował czarnowłosego. Ten uchylił się nadzwyczaj zwinnie i kopnął przeciwnika w tyłek. Niewolnik wydał zdziwiony okrzyk. Zaliczył kolejny kopniak. Tym razem w staw kolanowy, który nieprzyjemnie chrupnął. Mężczyzna upadł twarzą na bruk, oszołomiony. Potem ogarnęła go ciemność po silnym kopnięciu w bok głowy.

Część II opowiadania „Białe Wrony”
znajdziecie w kolejnym numerze
Imaginarium Opolskiego.

Dariusz Kucharek

Studiuje edytorstwo na Uniwersytecie Opolskim (po krótkim epizodzie z psychologią). Nie ma problemu z obliczaniem swojego wieku, będąc „rocznikiem 2000”. Próbuje pisać fantastykę i poezję pod pseudonimem sermoVento.



Ilustracja: Łukasz Kotula



Ilustracja: Łukasz Kotula



Projekt jest dofinansowany przez Urząd Miasta Opole

Wspierają nas:



NATURALNIE
— w Opolu —



Opolska Wenecja



ZOO OPOLE



Muzeum Wsi Opolskiej



Wyspa Bolko



www.opole.pl

Redakcja i wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM
ul. Gwiazdzysta 12/88 Gorzów Wlkp.

e-mail: imaginarium.opole@gmail.com, Tel. 669-847-078

Mariusz Sobkowiak – red. naczelny

Kamil Kwiatkowski – zastępca red. naczelnego

Redaktorzy merytoryczni: Paweł Ferensztajn,

Aleksandra Sobkowiak – sekretarz redakcji,
Karol Wojdyło – redakcja i korekta

Skład: Hihi Kalisiak

Druk: drukarniaonline.pl Edward Świrkowicz

Wydanie: Opole, 01.11.2021 r.

Numer ISSN: 2720-0418

www.stowarzyszenienovum.wordpress.com